

AMELIA SAWA

ur. 1925; Siedliszcze



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Warszawa, dwudziestolecie międzywojenne, Helena Krzysiak, Józef Krzysiak, wspomnienia o rodzicach, Zielonka (k. Warszawy), Zamek Królewski w Warszawie

Przez chwilę w Warszawie

Moja mama miała na imię Helena, ojciec Józef. Mam ich zdjęcia i można tam zobaczyć, jak wyglądali panowie dawni. Piękne futro na sybetach, wydra kanadyjska. Teraz czy pan dyrektor, czy pan doktor, czy ten, co stoi pod kioskiem jednakowo są ubrani. To jest nie do zniesienia dla mnie. Ponieważ ojciec był bardzo utalentowanym człowiekiem, zaproponowano mu pracę w Warszawie w firmach samochodowych. Fiat polski, Citroen i jeszcze w dwóch. Tak że był rozrywany w tych firmach, każdy chciał skorzystać z takiego dobrego pracownika. W tej wytwórni miał jakąś wysoką klasę, no bo bardzo wszystkim na nim zależało. Był bardzo utalentowany w tych sprawach. Rano jak wstawał, mówił: „No, całą noc nie spałem, ale wymyśliłem maszynę” I zawsze budził się z nowym pomysłem. To było niesamowite. Moja mama nie była tym zachwycona, no bo ciągle coś działał i działał. Zawsze mówiła: „Uspokój się, daj już temu spokój!” Ale ojciec nie dawał spokoju. I bardzo dobrze zarabiał przed wojną w tych firmach samochodowych. Mieszkaliśmy na Starówce, a mój ojciec zawsze był bardzo zatroskany o zdrowie, życie dzieci. Więc powiedział: „Nie możemy mieszkać w Warszawie, dlatego, że tu za dużo jest samochodów” A było ich naprawdę mało wtedy, ale ojciec uważał, że to już jest trujące. I wymyślił, że będziemy mieszkać pod Warszawą koło Zielonki. Zielonka to była taka stacja, tam się wysiadało i szło się przez piękny las i dopiero dochodziło się do tego miejsca, gdzie ojciec tam w takiej willi drewnianej wynajął mieszkanie. I w tej willi mieszkało dużo takich sympatycznych ludzi. Oni przyjeżdżali tam na wypoczynek raczej, ale myśmy mieszkali tam na stałe. I ponieważ tam później się urodził mój brat, to mama zaprosiła swoją siostrę do pomocy, żeby pomogła jej. I miałam taką wspaniałą nianię, ciocię Zosię, która potrafiła pięknie malować, rysować, wszystko umiała uszyć. No i jeszcze robiła przedstawienia. Gromadziła masę dzieci, no i przedstawienia się odbywały na takiej werandzie. To nawet starsze osoby przychodziły. Jeszcze pamiętam taką piosenkę: „Pod zielonym jaworem, jaworem stoi lipka zielona, a pod tą

lipką piękna krakowianka...” To było takie bardzo miłe dla dzieci, kształcące. No to była fenomenalna ciocia. Mojej mamy siostra. A właśnie mojego ojca ściągnął do Warszawy, czyli zaproponował mu pracę, ojca przyjaciela, który mieszkał w Warszawie na Zamku Królewskim, dlatego że on był głównym konserwatorem zabytków Zamku Królewskiego. Wybitnie utalentowana osoba. Miałam takie szczęście razu pewnego, on chodził ciągle po tych salach zamku. I akurat przyjechaliśmy do niego, a on mówi tak: „Czy chciałabyś zobaczyć pana prezydenta?” No ja chętnie, wszędzie. No więc szliśmy, miał wejście od razu z domu, wchodził i szliśmy po tych pięknych salach zamku warszawskiego. No i idziemy, idziemy, to długo się szło. I nagle zobaczyłam uchylone drzwi. Więc oczywiście z ciekawości zaglądam, a ten pan mi mówi tak: „To jest właśnie pan prezydent, zobacz, jak ciężko pracuje” A ja nie widziałam ciężko pracującego, tylko siedział tak nad biurkiem zamyślony. Ja wtedy właśnie poznałam prezydenta Polski, pana Ignacego Mościckiego. To mógł być rok [19]28. W Warszawie mieszkaliśmy z pięć lat. Do tego momentu byliśmy w Warszawie, dopóki ojciec nie został zwolniony z pracy. Bo nastąpił w Polsce tak zwany kryzys. No jak to zaczęli zamykać firmy, zwalniali z pracy. Sytuacja gospodarcza była już potem taka bardzo zła, ludzie nie mieli pracy, kryzys, bezrobotnych było dużo. Taki był okres. To w całej Europie tak było. No ale nas interesowała wtedy Polska i nasza sprawa. No i nie było wyjścia, wyjechaliśmy z Warszawy... Utknęło mi w pamięci wspomnienie urokliwych kobiet z Warszawy. Jakież piękne były te Warszawianki, zawsze pięknie ubrane, po prostu ten strój był urzekający. A ja taka mała dziewczynka, ale byłam bardzo uwrażliwiona na punkcie strojów. No te kobiety przedwojenne to były szalenie wycacane. Jakie piękne miały buciki, jakie piękne stroje, jakie uczesania, a te kapelusze, no były urokliwe. I ja dzięki temu jestem też w posiadaniu osiemdziesięciu pięciu kapeluszy. To tak mi pozostało, takie nawyki się zdobywa z dawnych czasów. Stolica wtedy była piękna... Piękna była ta Warszawa! Kiedyś widziałam fragment filmu pokazującego starą Warszawę. I to było ze zdjęć zrobione, ale to był autentyczny widok! Jak ja to zobaczyłam, to skoczyłam na równe nogi i patrzę, że ja widzę swoją dawną Warszawę. I to był fragment, koniec filmu, tramwaj, przed tramwajem stoi grupa ludzi. Wytworni panowie, panie w przepięknych kapeluszach. No Warszawa, moja Warszawa.

Data i miejsce nagrania	2016-01-25, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"